

Dwójka za błąd językowy? Nie, dożywocie...

Czy lingwistyczne nieporozumienie może stać się powodem wyroku skazującego? Zdawałoby się, że to dzisiaj – wobec możliwości błyskawicznego komputerowego tłumaczenia - niepodobieństwo. A jednak. Przy dość pechowym, niemal nieprawdopodobnym zbiegu okoliczności za błąd językowy można nawet dostać dożywocie. Gdzie? Chociażby w Irlandii.

Sceneria: małe nadmorskie irlandzkie miasteczko o świącie, ziąb, mroźny wiatr. Pogotowie przywozi do szpitala dziewczynę, ociekającą wodą, siną, trzęsącą się z zimna. Ledwo udało jej się wydostać z lodowatej wody, do której wpadła. Ale jak to się stało?

I drove into water – mówi dziewczyna. W jej ojczystym języku, polskim, miało być: wjechałam do wody. Ludzie – z wyjątkiem osób prawdziwie dwujęzycznych – myślą zwykle w ojczystym języku. Z niego tłumaczą, będąc za granicą - na miejscowy język obcy. No i prawidłowo: w „Google Tłumacz” jako angielski odpowiednik „jechać” pojawia się : drive. Czas przeszły – drove.

Tyle, że w tym wypadku to pułapka. Bo przy odwrotnym tłumaczeniu, z angielskiego na polski, Google Translate podaje jako odpowiednik słowa „drive” – prowadzić.

Ludziom, nie mającym do czynienia z tłumaczeniami, może się wydawać, że każde słowo ma w obcym języku swój oczywisty odpowiednik. Ulica – street. Książka – book. Drzwi – door. Jeśli cudzoziemiec zastanawia się, jak powiedzieć coś po angielsku, to dlatego, że pewnie w ogóle myśli powoli. Albo – co gorsza – kręci.

Tymczasem wiele słów, zwłaszcza popularnych czasowników o wielu znaczeniach i zastosowaniach, nie ma w innym języku dokładnych odpowiedników. Wybór słowa zależy od kontekstu. Po angielsku „drive”, czyli prowadzić samochód (w domyśle: celowo, w wybranym kierunku) może tylko kierowca - driver. Po polsku „jechać” może i kierowca, i pasażer, (także pasażer w pociągu) i przewożony w klatce drób, i np. węgiel w wagonie towarowym. Także chłopiec, który na saneczkach zjechał z górki na szosę prosto pod samochód – choć na pewno tego nie chciał. Polskie „jechać” oznacza po prostu przemieszczanie się za pomocą jakiegoś pojazdu, wierzchowca czy sprzętu. Czasem zgodnie z własną wolą, ale niekoniecznie.

Tak więc „jechać” i „drive” mają nieco inny zakres znaczeniowy. I pechowo może się zdarzyć, że Polak i Irlandczyk, słysząc te same słowa, odbiorą całkiem inny komunikat. Zapewne tak się właśnie stało w irlandzkim Arklow w szpitalu, do którego karetka odwiozła zimą 2013 roku ociekającą lodowatą wodą, wyziębioną Martę Herdę.

Tam dyżurna pielęgniarka pyta siną z zimna dziewczynę, co się stało, i słyszy odpowiedź „I drove into water”. I tu nagle stan zdrowia ledwie żywej Polki przestaje mieć znaczenie, bo w pielęgniarce z miejsca budzi się detektyw. O swoim odkryciu zaraz, podniecona, informuje policjanta: ta Polka przyznaje, że umyślnie wjechała samochodem do wody! Była razem z mężczyzną i on utonął!

Taki był zapewne początek śledztwa, które po dwóch latach absurdalnych dociekań doprowadziło do absurdalnego wyroku. Zakres znaczeniowy dwóch słów „jechać” i „drive”, traktowanych przy

tłumaczeniu jak odpowiedniki, okazał się nieco różny. Między polskim słowem a jego tłumaczeniem pojawiła się luka - w którą niestety wpadła oskarżona Marta.

W ambulatorium, jak można się było mimochodem dowiedzieć, poza pielęgniarką Best był jeszcze lekarz. On jednak, zamiast prowadzić amatorskie dochodzenie, zajął się wyziębioną pacjentką. I wcale nie odniósł wrażenia, że dziewczyna, która cudem wydostała się z życiem z lodowatej, rwącej rzeki, zafundowała sobie to przeżycie umyślnie. Dlatego ten lekarz nie pojawi się już w aktach śledztwa. W przeciwieństwie do pielęgniarki Best, której nagle zamarzyła się kariera Agathy Christie.

Potem w prasowych relacjach z procesu pojawi się nieraz jeszcze przeczenie Marty, że nie, nie wjechała celowo do wody – i komentarze oburzonych irlandzkich internautów, że ona przecież łże ludziom w oczy, „lies through her teeth”. No bo jakże, przyznała przecież, że sama skierowała pędzący samochód do wody („I drove”), - a potem kręci, że nie zrobiła tego umyślnie? Co za zimna, cyniczna kłamczucha!

Niestety, w tym procesie nie pojawia się z początku nawet tłumacz (i to w procesie, w którym orzeczono najwyższy wymiar kary!). To językowe nieporozumienie nie zostaje przysięgłym wyjaśnione. Nie ma też psychologa, który powinien by orzec, czy ta oskarżona, kobieta zawsze uczynna, życzliwa ludziom i bez cienia agresji, byłaby zdolna do tak zdumiewającego morderstwa z premedytacją – a jeśli już, to czy nie należałoby jej uznać za osobę (co najmniej chwilowo) niepoczytalną. obrońca apelował zresztą do przysięgłych, by odrzucili zarzut o celowym wjechaniu do głębokiej wody, gdyż wersja ta nie jest udowodniona i byłaby równoznaczna z zamiarem ewentualnym samobójstwa.

Wiele godzin przesłuchań, wielokrotnie powtarzane zapewnienia, że dziewczyna NIE wjechała umyślnie do wody, że NIE chciała utopić siebie ani nikogo innego, że NIE po to 5 lat odejmowała sobie od ust, oszczędzając na samochód, aby posłużyć się nim do zgładzenia zakochanego natręta ... w końcu areszt i oskarżenie. Trwający lata proces, którego absurdalności uparcie usiłują nie dostrzegać irlandzkie media – zapewne przez szacunek dla swych organów ścigania. A to wszystko przez nieporozumienie językowe, które powinien był szybko i autorytatywnie wyjaśnić językoznawca lub tłumacz. Albo, w braku językoznawcy (choć zapewne niejeden gotów byłby pomóc z kraju), kompetentny anglista spośród pracowników polskiej ambasady lub konsulatu. Media podają, że pani z konsulatu uskarżała się zrozpaczonej rodzinie na brak środków: „nie stać nas nawet na pochówek zmarłych tutaj Polaków”. Tyle, że do wyjaśnienia fatalnego w skutkach nieporozumienia językowego nie był przecież potrzebny żaden pochówek...